

Jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o...

24 stycznia 2017

PiS chce, aby polski wójt był, jak prezydent Stanów Zjednoczonych! Cztery lata albo osiem i... na zieloną trawkę. Tyle tylko, że prezydent Stanów Zjednoczonych po zakończeniu swojej ostatniej kadencji, tak de facto nie idzie na zieloną trawkę. Dostaje dożywotnie uposażenie, sporą ochronę, biuro i pieniądze na jego prowadzenie... Gdyby tego było mu mało, dorzuci sobie na zabezpieczenie spokojnego życia dochody z wystąpień, prezentacji czy konferencji. To całkiem niezłe sumki. Do końca życia nie musi więc się martwić o swój los i życie najbliższej rodziny. A polski wójt?...

Jest oto taka propozycja, żeby polski wójt, jak prezydent Stanów Zjednoczonych, był wybierany tylko na jedną, góra dwie kadencje. Hm... Wydaje się, że ci, którzy mają takie „wspaniałe” pomysły patrzą jedynie na swój partyjny interes, wcale nie przejmując się sprawami małych ojczyzn. Nie znają chyba też realiów polskiego samorządu. Już teraz bowiem jest gigantyczny problem ze znalezieniem, wśród kompetentnych osób, chętnych do udziału w wyborach na wójta, burmistrza czy prezydenta miasta. Dzieje się tak dlatego, że bardzo wielu aktywnych i przedsiębiorczych ludzi nie może zostać „szefem” gminy z powodów ograniczeń ustawowych. Nie chcą natomiast wszystkiego zmieniać w swoim życiu, często wręcz kończyć dotychczasowej kariery, tylko po to, aby zostać wójtem, burmistrzem czy prezydentem. Po wprowadzeniu przez PiS zmian, będzie jeszcze gorzej.

Kto bowiem przy zdrowych zmysłach zawiesi na kołku własną pracę zawodową, żeby po czterech, lub co najwyżej ośmiu latach zaczynać wszystko od początku. W ciągu tych kilku lat człowiek wypada z obiegu, szczególnie, jeśli prowadzi jakąkolwiek działalność, gospodarczą albo w wolnym zawodzie. Zresztą na

etacie nie jest lepiej, nieobecni nie mają głosu, awanse „uciekają”, a i miejsce pracy może zniknąć... Wiele osób więc po takiej przerwie właściwie nie miałoby do czego już wracać, skazując się de facto na śmierć zawodową. A państwo ich przecież do końca życia nie będzie utrzymywało. Wszak polski wójt to jednak nie amerykański prezydent!

Kto więc będzie decydować się na karierę w samorządzie? Można się obawiać, że często, choć oczywiście niewyłącznie, miernoty oraz nieudacznicy, którym wcześniej nie udało się osiągnąć sukcesu we własnym zawodzie, albo w niczym nieograniczonych wyborach. Oni przechodząc do samorządu, niewiele ryzykują. Po drugie, karierowicze, dla których działalność na rzecz lokalnej społeczności nie będzie żadną misją społeczną, ale drogą osiągnięcia dodatkowego wpisu w CV. Kiedyś może się przydać. I w końcu emeryci oraz renciści, czyli ci, którzy zakończyli już aktywność zawodową i nie martwią się o to, co ze sobą zrobić po czterech, czy najwyżej po ośmiu latach. Tylko czy naprawdę zależy nam na tym, aby właśnie tacy ludzie trafiali do samorządów? To w wielu przypadkach niestety nie będą pełni pasji i zaangażowania sprawni managerowie, którzy dzisiaj w naszych gminach budują nowe drogi, walczą o inwestorów i non stop myślą, co jeszcze dobrego zrobić.

Oczywiście, będą wśród kandydatów i tacy, którzy całym sercem kochają małe ojczyzny chcąc im służyć, lecz tacy będą w zasadzie musieli się pogodzić z tym, że raczej to już służba publiczna będzie ich przeznaczeniem, na przykład na innych szczeblach samorządu, lub w parlamencie, a nie tylko praca dla swoje gminy czy miasta. Nie każdy więc będzie chętny na takie kreowanie całego swojego życia. Nie każdy bowiem wójt będzie mógł zostać na przykład senatorem.

Na tym jednak obaw nie koniec. Ludzie, którym ograniczy się karierę samorządową do krótkich kilku lat, staną przed moralnym i etycznym dylematem: jak najlepiej wykorzystać te lata? Czy rzeczywiście poświęcić się działalności na rzecz lokalnej społeczności, czy może lepiej jednak pomyśleć o sobie

i o tym, co zrobić, kiedy będzie się trzeba z urzędem pożegnać. Życzylibyśmy sobie, żeby wójtami, burmistrzami i prezydentami naszych miast zostawali tylko kandydaci o kryształowych charakterach. Tak jednak nie jest nawet teraz. A ograniczenie liczby kadencji z pewnością sprzyjałoby pogorszeniu tego stanu. Mogłyby się pogłębić tak karygodne zjawiska jak nepotyzm, kumoterstwo, korupcja... Bo jeśli dany włodarz miasta za chwilę opuści urząd, to co za problem, jeśli zatrudnienie w nim znajdzie jego rodzina czy znajomi? Jeszcze kilka tygodni, czy miesięcy i tego konfliktu interesów przecież już nie będzie...

Ale pozostanie za to możliwość wywierania wpływu przy pomocy obsadzonych ludzi. To poważne zagrożenie, które trzeba wziąć pod uwagę! Podobnie, jak ryzyko, że poszukujący już „za chwilę” nowego zajęcia wójt czy burmistrz albo prezydent będzie podejmował decyzje, licząc na przykład na możliwość znalezienia zatrudnienia u tego, albo dzięki temu, kogo dane rozstrzygnięcie dotyczy. No chyba, że chcemy tworzyć w Polsce państwo policyjne, w którym nie tylko CBA oraz inne służby, ale także każdy każdego innego będzie śledził, podglądał, podsłuchiwał i... donosił. To jednak też nie metoda, ponieważ w państwie policyjnym nikt nie donosi na... policję.

Oczywiście nie chodzi o to, żeby ktokolwiek miał dożywotnio zagwarantowany urząd. Nie żyjemy w średniowieczu! To jednak mieszkańcy danej gminy czy miasta wiedzą najlepiej, kto i w jakim stopniu spełnia ich oczekiwania. To oni powinni więc decydować, czy należy odsunąć kogoś od władzy i dać szansę nowej osobie. Ale, co najważniejsze ten system dobrze działa. Udowodniły to na przykład wybory samorządowe sprzed 3 lat, które wymiotły z urzędów wielu długoletnich wójtów, burmistrzów czy prezydentów miast, choćby rządzącego przez poprzednie 16 lat prezydenta Poznania.

Cóż, problemem chyba nie jest więc to, czy w Polsce mechanizm demokratyczny działa, ale to, czy służy on PiS-owi. A Prawo i Sprawiedliwość niewiele skorzystało na zmianie pokoleniowej,

która dokonała się w roku 2014 w polskim samorządzie. Partia ta nie ma żadnego prezydenta w miastach wojewódzkich i zaledwie 10. na 107. prezydentów miast. I pewnie to „o to biega”, gdyż teraz w Polsce tak, że jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o... interes PiS!

Autorstwo: Adam Szejnfeld – europoseł

Źródło: StudioOpinii.pl